

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Starezewskiej.

TOM II

Fatma płynęła za nią. Noc zapadła, a oni przy świetle gwiazd wciąż dążyli na północ. Nigel teraz spał. Isaacson czuwał nad nim. A w pobliskiej kajucie pewna kobieta przypatrywała się odbiciu swej twarzy w lustrze, wprawionem w połączoną szkatułkę... przypatrywała się z rozpaczą w sercu.

Harley ją podejrzewał, że wie o ruinie swej piękności. Podejrzewał i Lania ją zauważył, sama ją spostrzegła z zimnem przerażeniem, które wzrastając przeistoczyło się w gorzką rozpacz. A z tą rozpaczą przyszła nienawiść... nienawiść do człowieka, który, zagradzając jej drogę do szczęścia stał się przyczyną tej ruiny. Tym człowiekiem był Nigel. Myślał, że ją ocalił od jej złych skłonności, lecz w rzeczywistości obudził ze snu co było w niej najgorszego. W Londynie była dobrą kobietą w porównaniu z tem, czem była obecnie. Jego niezręczne poszukiwania w jej duszy rozpętały w niej szatana. Pragnęła, żeby się dowiedział, jaką była istotnie. Nieraz, podczas gdy byli sami na Lonlii już, już chciała dać mu poznać przy najmniej część prawdy. Nerwy o mało jej nie zdradziły, kiedy przez długie, pełne słonecznego blasku godziny Lonlia stała na gładkiej jak lustro wodzie, daleko od ludzi, a ona znudzona, prawie oszalała szarością swego życia była zmuszona udawać miłość dla człowieka, którego dawniejsze siły i piękność zmniejszały się z dnia na dzień.

Czy to się nigdy nie skończy? Każdy dzień wydał się jej wiecznością, każda godzina rokiem. Lecz teraz, mając przed sobą tak mało czasu do użycia, szarpana żądzą i zazdrością, czuła, że panowanie nad sobą ją opuszcza. Dawniej wywierała wpływ z największą łatwością. Teraz musiała się wysilać. I wiedziała ze straszną pewnością kobiety w średnim wieku, że to ciągle naprężenie ducha musi wkrótce odbić się na stronie fizycznej.

Jej strachem, strachem, który jej nie opuszczał ani w dzień, ani w nocy, było, że jej piękność może zwiędnąć zanim zostanie swobodną i będzie mogła połączyć się z Barondim. Wiedziała teraz jak bardzo go oczarowała, pomimo, że się wydawał niewzruszonym. Przez swe niższe władze, władze, których Nigel nie znał i myślał, że ich nienawidzi... chociaż może i on także bezwiednie im uległ... uchwyciła zmysłową naturę Egipcjanina. Tak jak Starnworth powiedział Isaacsonowi, w Barondim ikwiła namiętność do kobiet. Miał namiętność do Bella Donny. Lecz wiedział, jak czekać na to, czego pragnął, i teraz czekał. Pytanie, które się wciąż nasuwało Mrs. Armine w czasie jej wygnania z Niglem było... — czy nie będzie czekał za długo? Wiedziała, jak szybko mija „Indyjskie lato”, powiorna młodość kobiety. I wiedziała dobrze, pomimo, że starała się sobie zaprzeczyć, że jeżeli przyniesie Barondiemu nie Indyjskie lato, lecz wędną jesień, spotka się z biadem okrucieństwa, które bywa często latoroślą wschodniego zapatrzywania się na kobiety.

W tym ustawicznym strachu podziymywała ją jednak nadzieja, aż do chwili, kiedy w sanktuarium Horusa spotkała się twarzą w twarz z Isaacsonem.

A teraz!

Teraz siedziała samotna w kajucie i wpatrywała się w lustro, które jej dał Barondi w pomarańczowym ogrodzie.

A Isaacson czuwał nad jej mężem.

— „Przeznaczenie każdego człowieka jest przywiązane u jego szyi”.

Arabskie złote litery zdawały się przygniatać jej ducha i ciało. Odstawiła szkatułkę i gwałtownie prawie spuściła wieko.

I teraz, kiedy już samej siebie nie widziała, zdawało się jej, że widzi modlącego się Hanzę, tak jak się modlił owego dnia w pomarańczowym ogrodzie. Miała wtedy uczucie, że ręce Wschodu ją pochwyciły i że już nigdy jej nie puszczą i chciała uciekać, a zarazem jedynym jej pragnieniem było... zostać schwyconą przez ręce Barondi'ego.

Modlący się ludzie przestraszyli ją. A przecież nie wierzyła w Boga.

A gdyby Bóg rzeczywiście istniał! Gdyby patrzył na nią teraz!

Zerwała się i zgasła światło.

* * *

Następnego dnia Lonlia zatrzymała się przy ogrodzie willi Androud pod kamienistym cyplem. Nigel był zanadto osłabiony, żeby mógł sam przebyć przestrzeń dzielącą rzekę od domu. Nubijczycy więc ostrożnie go zanieśli. Zdziwiona służba, nie uprzedzona o przybyciu swych państwa rzuciła się do otwierania okiennic i okien, ażeby wpuścić do pokoju powietrze i światło. I znów Ibrahim zaczął przewodzić, gdyż zdawało się, że panowanie Hanzy już się skończyło. Tylko Meyer Isaacson dawał jeść, pić i „pokarm chorych my lord Arminigel”. Zmiana życia na dahabijeh na życie na lądzie zdawała się od razu działać na chorego. Kiedy go ostrożnie położyli w białym żółtym salonie i zobaczył przez okna wychodzące na taras kwitnące róże w ogrodzie, odetchnął głęboko, jakby z uczuciem ulgi.

— Rad jestem, że się wyostałem z Lonlii, Ruby — rzekł do żony, która stała przy nim.

— Czy tak, a dlaczego Nigel?

— Nie wiem. Przygłębiała mnie. Pamiętasz ten napis?

— Jak! napis?

— Ten nad drzwiami.

— Oh, tak.

— Myślałem o nim w nocy, kiedy się czułem tak źle. To było jak ciężar, który mnie przygniatał.

— Fantastyczne urojenie — rzekła. Lecz rzuciła na niego nawpół przestraszone i podejrzliwe spojrzenie. Nie spostrzegł tego, patrzał na ogród.

Z Nilu dochodziły głosy żeglarzy, śpiewających swoją pieśń. Słuchał jej przez chwilę.

— Jaki dziwny mieliśmy czas, do kiedy po raz pierwszy słuchaliśmy razem tej pieśni, Ruby — rzekł.

— Tak.

— Kiedy pierwszy raz ją słyszeliśmy, byłem taki silny, taki szczęśliwy... silny, żeby się tobą opiekować, szczęśliwy, że mogłem cię otoczyć opieką i... i skończyło się na tem, że ty się mną opiekujesz.

— Tak — rzekła sucho.

— Ja... myślę, że to dobrze, że nie znamy przyszłości. Życie wymaga dużo odwagi.

Nie odezwała się.

— Lecz teraz zaczynam nabierać odwagi. Nie pamiętam, czy mówiłem ci kiedyś, jak mi było na Lonlii. Gdybym był pozostał dłużej tam, gdzieśmy stali, byłbym umarł. Byłbym bardzo prędko umarł.

— Nie, nie, Nigel.

— Owszem tak. Lecz tutaj... poruszył się, wyciągnął ramiona i westchnął... — czuję, że zdrowie zacznie wracać, może nawet powróci. Jak... jakby to było wspaniałe, gdybym wyzdrowiał!

— To dobrze, ale muszę pójść i uporządkować rzeczy — rzekła.

— Jesteś zmęczona, prawda?

— Nie. Dlaczego tak myślisz?

— Twój głos wydaje mi się zmęczony.

— To nie to?

— A co?

— Wiesz, dla twego dobra muszę znieść wstrętne towarzystwo — rzekła cichym głosem. W tej chwili Meyer Isaacson wszedł do pokoju.

— Musimy zabrać naszego pacjenta do łóżka — rzekł swym spokojnym stanowczym głosem.

— Idę zobaczyć, czy wszystko gotowe — rzekła Mrs. Armine śpiesznie odchodząc.

Kiedy wchodziła na schody kropelki krwi były na jej dolnej wardze.

XIX.

Ponieważ Nigel znienawidził Lonlię i już jej więcej nie potrzebowali, prosił żony, żeby zatelegrafowała w jego imieniu do Barondi'ego, oznajmiając, że może ją zabrać. „Ibrahim zna jego adres wiem” — rzekł. Telegram został wysłany i Barondi odpowiedział, że Lonlię zabiera. Tego samego dnia Reis przyszedł do willi żeby otrzymać baczysz i pożegnać się. Nic nie wspominał o tem dokąd się udadzą, lecz wkrótce po jego odejściu Lonlia przepłynęła po przez Nil została przywiązaną naprzeciwko ogrodu, przy zachodnim brzegu. Wleczorem można było słyszeć żeglarzy „czyniących fantazja”.

Mrs. Armine słyszała ich głosy przechadza-

jąc się sama po ogrodzie blisko cyplu i widziała błękitne światło na maszcie. Okna kajut były ciemne.

Tak więc skończyła się jej podróż na Północ!

Stała przy ziemnym wale odgradzającym ogród od ciągnącego się za nim pola.

— Nie przypuszczała, że powrócą... we troje.

To był koniec podróży. Lecz jakże będzie zakoficaenie?

Barondi nie dawał znaku. Nigdy nie napisał do niej ani słowa. Nie ośmieliła się pisać do niego. Nie powiedział jej, żeby pisała, to znaczyło, że tego nie chce. Bała się go i ta bojaźń była częścią jej strasznego upodobania w nim. Ona, która miała tytu niewolników, kiedy była młodą... kończyła na tem, że sama stała się niewolnicą. Siadła obok wału na kamieniu. Noc była bezksiężycowa; lecz noce egipskie są tak jasne, że nawet szczegóły bywają widoczne.

Na prawo od Mrs. Armine brunatny pas ziemi przechodził w piaszczyste wybrzeże, na którego niższej części stała jeszcze woda po niedawnym wylewie. Opodał czernił się dość rzadki gąszcz krzewów. Jakkolwiek Mrs. Armine nieraz tutaj schodziła, ażeby wsiąść na felukę, nie przechadzała się nigdy po wybrzeżu. Lecz dzisiaj po pewnym czasie wstała z kamienia i zaczęła się przechadzać nad samą wodą.

Nie widziała zład domu z jego oświetlonymi oknami mówiącemi jej o życiu, które ją opłatało. Nie mogła nic dojrzeć z wyjątkiem ciemnej wody, ciemnego zarysu cyplu i brzegu na którym zaczynał się ogród, oraz niewyraźnych, popłatanych krzaków. U jej stóp stała cicha, gładka woda, jakby woda jeziora, pomimo, że dalej prąd był silny.

— Co mam czynić? — powtarzała sobie przechadzając się w samotności — Co mam czynić?

Dziwnem było, że nawet w obecnej chwili większym strachem przejmował ją Barondi, który był daleko, niż Isaacson pozostający w pobliżu. Nie wiedziała, co oni obaj uczynią, była pasiwą podwójnej niepewności. Przypuszczała, że Isaacson wyleczy jej męża, chyba, że znajdzie sposób, żeby się go pozbyć. A Barondi, co on uczyni? Spojrzała po przez rzekę i zobaczyła błękitne światło. Dlaczego Lonlia się tam zatrzymała? Czy Barondi przyjedzie, żeby się z nią złączyć?

— Ah, gdyby przyjechał! Zaczęła iść prędzej nie wiedząc nawet, że przyspiesza kroku. Gdyby przyjechał, czuła, że nie mogłaby być dłużej posłuszną. Zobaczy go, zmusi, żeby wyszedł z głębokiej tajemnicy Wschodu i dowiedział się, co ona czuje. Jego nieograniczony egoizm zawładnął jej egoizmem. Lecz zaczynała ją ogarniać rozpacz. Myśli o jej zniszczonej piękności wciąż ją prześladowała, pomimo, że ustawicznie starała się ją odganiać. Wmawiała w siebie, że bardzo mało się zmieniła i, że to zmiana tylko czasowa. Wystarczy trochę, tylko trochę tego, czego pragnęła, a z pewnością „Indyjskie lato” powróci.

I znów myślała o Meyerze Isaacsonie tam w domu, z tak strasznie przenikliwymi oczami świadczącymi o niemniej przenikliwym umyśle. Ten człowiek mógł być bez litości, lecz nie dla Nigla. A czy mógłby być bezlitosnym dla niej, nie będąc zarazem bezlitosnym dla Nigla?

Zatrzymała się i patrzyła na wodę.

Gdyby Barondi znajdował się na Lonlii, wzięłaby czołno i popłynęłaby do niego. Powiedziała mu, że nie może dłużej znieść tego życia i, że musi być z nim razem. Pozwoliłaby mu czynić z sobą co zechce. Myśląc o dobroci Nigla tęskniła za okrucieństwem Barondi'ego.

Lecz musi być z nim.

Gdyby tylko mogła być z Barondim byle gdzie, byle jak, wyrzuciłaby na zawsze z pamięci to nienawistne życie z Niglem.

Co mam czynić? co mam czyni?

Pytanie to ciągle wracało. Bezużytecznie było puszczać wodze wyobraźni.

Barondi musi przybyć w górę rzeki. Musi przybyć, Inaczej Lonlia nie stałaby uwiązana na zachodnim brzegu. Ale może stała tam tylko na noc? może odpłynie jutro?

Mrs. Armine czuła, że gdyby następnego rana Lonlia odpłynęła nie byłaby zdolną pozostać w Luksorze. Wsiadzie do pociągu i pojedzie. Dokąd? Gdziebądź? Do Kairu. Może znaleźć jakiś powód: że potrzebuje zaopatrzyć się w żywność po Harwich'u, na przykład.

(Ciąg dalszy nastąpi).